

NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 39

Katowice, dnia 23-go września

1928

Niedziela siedemnasta po Zielonych Świątkach.

LEKCJA

z listu św. Pawła do Efezów, rozdział IV., w. 1—6.

Bracia! Proszę was, ja więzię w Panu, abyście chodzili godnie powołaniu, któreście powołani, ze wszelką pokorą i cichością, z cierpliwością, znosząc jeden drugiego w miłości: starając się, abyście zachowali jedność ducha w związku pokoju. Jedno ciało, i jeden duch; jako jesteście wezwani w jednej nadziei wezwania waszego. Jeden Pan, jedna wiara, jeden Chrzest. Jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który jest nad wszystkimi, i po wszystkiem, i we wszystkich nas. Który jest błogosławiony na wieki wieków. Amen.

EWANGELJA

zapisana u św. Mateusza w rozdz. XXII, w. 35—46.

W on czas: Przystąpili do Jezusa faryzeusze, a jeden z nich, uczony w zakonie, chcąc go wybać, zapytał Go: Mistrzu, które jest największe przykazanie w zakonie? Jezus mu rzekł: „Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego i z całej duszy twojej”. To jest największe i pierwsze przykazanie. A wtóre, równe jemu: „Będziesz miłował bliźniego swego, jak siebie samego.” Na tych dwóch przykazaniach zasadza się cały zakon i prorocy. A gdy faryzeusze się zebrali, zapytał ich Jezus, mówiąc: Co sądzicie o Chrystusie? — Czym jest synem? — Mówią Mu: Dawida. Rzecze im: Jakżeż więc Dawid mocą Ducha nazywa Go Panem, mówiąc: Rzekł Pan do Pana mego: „Siądź po prawicy Mojej; aż położę Twych wrogów podnóżkiem stóp Twoich?” Jeśli więc Dawid nazywa Go Panem, to jakże może być synem jego? Lecz nikt nie mógł nic odpowiedzieć; nikt też od owego dnia nie śmiał Go więcej pytać.

Na dzień św. Michała Archaniola

LEKCJA

z Objawienia św. Jana, rozdz. I, w. 1—5.

W owych dniach: Okazał Bóg, co się ma dzieć w krótkie, i oznajmił, posławszy przez Anioła słudze swemu Janowi, który świadectwo wydał słowu Bożemu, i świadectwo Jezusa Chrystusa, cokolwiek widział, Błogosławiony, który czyta i słucha słów proroctwa tego, i zachowuje to, co w nim napisano jest: albowiem czas jest blisko. Jan siedmiu Kościołom, które są w Azji. Łaska wam i pokój od tego, który jest, i który był, i który przyjdzie i od siedmiu duchów, którzy są przed obliczem stolicy Jego; i od Jezusa Chrystusa, który jest wierny świadek pierworodny umarłych, i książę król ziemi, który nas umiłował, i omył nas z grzechów naszych we krwi swojej.

EWANGELJA

u św. Mateusza, w rozdz. XVIII., wiersz 1—10.

W on czas: Przystąpili do Jezusa uczniowie, mówiąc: Kto też będzie pierwszy w królestwie niebieskim? A Jezus, przywoławszy pacholę, postawił je wśród nich i rzekł: Zaprawdę, powiadam wam, jeśli się nie poprawicie, i nie staniecie się jako dzieci, nie wnieście do królestwa niebieskiego. Kto tedy uniży się, jako to pacholę, — ten ma pierwszeństwo w królestwie niebieskim. A ktoby przyjął jedno takie pacholę dla Imienia mego, Mnie przyjmuje. Ktoby zaś zgorszył jedno z tych małych, które wierzą we Mnie, takiemu by należało zawiesić kamień młyński na szyi jego i zatopić go na pełnym morzu.

Biada światu dla zgorszenia! Boć zgorszenia przyjść muszą, wszelako biada temu człowiekowi, przez którego zgorszenie przychodzi. A przeto, jeśli twa ręka albo noga twoja ciągnie cię do grzechu, odetnij ją i odrzuć od siebie; lepiej dla ciebie wejść do żywota z jedną ręką lub chromym, niż mając ręce obie lub nogi obydwie, wrzuconym być w ogień wieczny. A jeśli oko twoje ciągnie cię do grzechu, wyłup je i odrzuć od siebie; lepiej dla ciebie wejść do żywota jednookim, niż mając dwoje oczu, być wrzuconym do piekła ognistego.

Uważajcie, by nie pogardzać żadnym z tych małych; albowiem powiadam wam, ich aniołowie w niebie zawsze patrzą na oblicze Ojca mego, który jest w niebieszech.

NAUKA

O przykazaniu: „Miłuj Boga i bliźniego”.

To, o czym czytamy w dzisiejszej ewangelii, wydarzyło się w Jerozolimie, krótko przed śmiercią Chrystusa. Zbawiciel, odpierając zarzuty sekty Saduceuszów, ludzi niewierzących w zmartwychwstanie ciał, spotyka się znowu z Faryzeuszami, pragnącymi Go podchwycić na każdym słowie. Podstępni Faryzeusze pytają Jezusa: Nauczycielu! które jest wielkie przykazanie w zakonie? a Jezus pyta Faryzeuszów: Co się wam zda o Chrystusie? Czyj jest Syn?

Pierwsze pytanie tyczy się rzeczy głównej co do moralności, drugie zaś głównej rzeczy co do wiary.

Dzisiejsza ewangelja poucza nas zatem:

1. Które jest przykazanie największe?
2. Co trzymać mamy o Chrystusie?

O tem dzisiaj mówić i rozważać będziemy Bogu na chwałę a nam na zbawienny pożytek. Prośmy o łaskę Ducha św. za wstawieniem się Przeczystej Dziewicy, którą pozdrómy z Archaniołem: Zdrowaś Maria.

I.

1. Wówczas przyszedł do Jezusa Faryzeusz: pytał Go jeden z nich, zakonny doktor, kusząc go: Nauczycielu! które jest wielkie przykazanie w zakonie?

Faryzeusze byli to ludzie bardzo obłudni i zarozumiali, zacięci nieprzyjaciele Chrystusa. Wszędzie czynili na Chrystusa zasadzki i chcieli mu szkodzić; jednakże ten doktor zakonny, o którym wspomina ewangelia św., pytając się Chrystusa w imieniu Faryzeuszów, któreby było największe przykazanie w zakonie, zdaje się, że miał dobry zamiar. Prawda, że ewangelia mówi, iż uczynił pytanie Chrystusowi, kusząc Go, ale obok tego mógł być też żądać od Chrystusa oświecenia, a ewangelista Marek św. świadczy, że odpowiedź Chrystusa Pana bardzo mu się podobała i sam Chrystus P. pocieszył go królestwem niebieskim. (Mar. 12. 32). Nie jest więc rzeczą naganną, ale owszem chwalebną, czynić niektóre pytania względem przykazań Boskich. Wy szczególnie, kochani Bracia, którzy nie wiecie dokładnie, co jest rzeczą dowolną lub zakazaną, którzy macie wątpliwości, jakby sobie postąpić w tym lub owym przypadku, ażeby nie zgrzeszyć, powinniście zasięgać rady przedewszystkiem od proboszczów i spowiedników waszych.

2. Temu doktorowi daje Chrystus Pan następującą odpowiedź:

Miłuj Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej. Toć jest największe i pierwsze przykazanie. A wtóre (drugie) podobne jest temu: Będiesz miłował bliźniego twego, jako siebie samego. Na tych dwóch przykazaniach zawisł wszystek zakon i prorocy.

Chrystus Pan nie odpowiada tu nic nowego zakonemu doktorowi. Zajrzyć tylko do ewangelii na niedzielę dwunastą po Świątkach, a znajdziecie w niej te słowa: A oto niektóry doktor zakonny powstał, kusząc Go, a mówiąc: Nauczycielu, co czyniąc, dostąpię żywota wiecznego? A Chrystus rzekł do niego: W zakonie co napisano? A on odpowiedział: Miłuj Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej, a bliźniego twego jako siebie samego. I rzekł mu Chrystus: dobrześ odpowiedział, to czyni a będziesz żył. (Łuk. 10. 25.) Powinien więc być wiedzieć ten doktor zakonny ze swego prawa o tem, że miłość Boga i bliźniego są dwa największe i najznacześniejsze przykazania; a Faryzeusze próżno kusili Chrystusa, bo Chrystus Pan nie przyszedł znosić przykazań, ale owszem na nowo je potwierdzić.

Pamiętajcie o tem, kochani czytelnicy, że ażeby miłować Boga z całego serca, potrzeba Go miłować nade wszystko. Bóg sam ma być jedynym celem wszystkich spraw naszych, całego życia naszego. Augustyn św. zauważa: Kiedy Chrystus mówi z całego serca, z całej duszy, to nie pozwala nam trawić żadnego momentu na próżnowaniu lub na używaniu jakiejś innej rzeczy.

Kochać bliźniego jak siebie samego, znaczy to dawać mu pomoc, nieść mu pociechę, prowadzić go do miłości Boga i wskazywać mu drogę do królestwa niebieskiego. Augustyn św. tak mówi o tem przykazaniu: Jak sobie postępujesz z sobą samym, tak postępuj sobie z bliźnim, tj. staraj się, ażeby także Boga miłował. Bo jeżeli nie prowadzisz go do tego dobra, do którego sam dążysz, już nie kochasz bliźniego twego.

Na tych dwóch przykazaniach zawisł cały zakon i prorocy, tj. że wszystko to, co zaleca prawo Boże i czego nauczali prorocy w imieniu Boga, opiera się na tych dwóch przykazaniach miłości Boga i bliźniego.

Jest to zarazem nagana dla wielu chrześcijan, którzy więcej cenią niektóre dobrowolne nabożeństwa, niż same przykazania Boskie. Odprawiają nieraz pielgrzymki na miejsca słynące cudami, wpisują się w różne brac-

twa, zachowują najskrupulatniej wszystkie nabożeństwa, a jednakże nie widać w nich ani miłości Boga, ani miłości bliźniego. Przy swych nabożeństwach są niesprawiedliwi, łakomi, dumni; zachowują gniew, nienawiść i zazdrość ku bliźniemu, gnębia go i prześladują, chętnieby go w łyżce wody utopili. Ci wszyscy niech o tem pamiętają, że bez miłości wszystko traci swą wartość, a przez miłość wypełnia się całe prawo. (Rzym 13. 8.)

II.

1. Po rozwiązaniu pytania Faryzeuszów zadaje im Chrystus swoje pytanie, a pyta się ich dlatego, ażeby im dać naukę względem najważniejszej prawdy w wierze; pytając się, „coby sądzili o Chrystusie“. — Niezadługo miał już Zbawiciel zejść z tego świata, zwraca więc raz jeszcze uwagę żydów na Boski początek swej najświętszej osoby, pytając się, „coby sądzili o Chrystusie? Czym byłby synem?“ i odpowiedzieli mu: „Dawida.“

Chrystus Pan wedle swego człowieczeństwa był rzeczywiście potomkiem, synem Dawida, bo Najświętsza Panna, z której Chrystus jako człowiek się narodził, pochodziła z pokolenia Judy, z domu Dawida. Sam św. Mateusz, wyliczając przodków Jezusa, nazywa go synem Dawida, synem Abrahama, dlatego, że jako człowiek pochodził rzeczywiście od Dawida i Abrahama.

Lecz Chrystus Pan jest nie tylko człowiekiem, ale zarazem i prawdziwym Bogiem. Bóstwa swego sam dowodzi w dzisiejszej ewangelii, kiedy mówi: „Jakoż tedy Dawid w duchu zowie go Panem, mówiąc: rzekł Pan Panu memu, siądź po prawicy mojej“. Jeśli więc Dawid zowie go Panem, jakoż jest synem jego. Słowa te przepowiedział król Dawid z Boskiego natchnienia o przyszłym Mesjaszu, a słowy temi dowodzi Chrystus Pan Bóstwa niejako w ten sposób: „Wy żydzi nazywacie Mesjasza synem Dawida, a Dawid sam w duchu prorockim nazywa go swym Panem, i to Panem, który po prawicy Boga siedzi, a zatem ma równą Boską władzę; syn ten Dawida musi więc być większym od Dawida, jest nawet większym od wszystkich ludzi i aniołów, bo nigdy nie powiedział Bóg do żadnego anioła, ani do żadnego człowieka: „siądź po prawicy mojej“. Mesjasz więc jest Bogiem, a ponieważ na świat przyszedł jako człowiek, jest więc Bogiem i człowiekiem.

2. A żaden nie mógł Mu odpowiedzieć słowa, ani śmiać żaden od onego dnia więcej Go pytać.

Prawdziwie! Żydzi niczem nie mogą się uniewinnić, że nie przyjęli Chrystusa za Mesjasza, że Go nie uznali za Syna Bożego, bo Chrystus Pan dowodził im nieraz już to przepowiedniami proroków, już też własnymi czynami, że był Mesjaszem i Synem Boga. Ale żydzi zamknęli oczy przed światłem prawdy; nauka Chrystusa była przeciwną ich pożądlivościom. Spodziewali się oni Mesjasza bogatego, potężnego, któryby, podbiwszy liczne narody pod moc swoją, był królem żydowskim — więc Jezus im się nie podobał, bo sam powiedział, że królestwo jego nie jest z tego świata; bo nauczał zawsze, że dobra ziemskie mało, a szczęśliwość wieczną wysoko cenić należy.

Chrześcijanie! my wierzymy, że Chrystus Pan jest synem Dawida, wierzymy także, że Chrystus jest Panem Dawida, Panem wszystkich ludzi, że jest Synem Boga i sam Bogiem — ale niestety często tylko wierzymy słowami i ustami, w sercu zaś i w uczynkach naszych zapieramy się nieraz tego, że Chrystus jest naszym Panem, naszym Mistrzem, Prawodawcą, Odkupicielem i Zbawicielem. O zbawienie wieczne duszy naszej, które nam Chrystus swoją Krwią najdroższą

wysłużył, nieraz mniej jeszcze się troszczymy, niż żydzi i pogan. Jeżeli żydów i pogan potępi Pan Bóg za ich niedowiarstwo, to tem bardziej potępi nas sama wiara nasza, bo poznawszy prawdę, wedle niej nie żyjemy. Jeżeli więc Chrystus jest naszym Panem, to mu wiernie służmy; dawajmy mu dowody naszej czci, wdzięczności i miłości — a tak doznając już na ziemi słodyczy, którą sprawia wierna służba Boża, dostapiemy i szczęśliwości wiekuistej. Amen.

Z kresowych stron.

W mieście popłoch. Na ustach wszystkich zawiśła groźna wieść:

— Bolszewicy idą!...

I wieść ta jak błyskawica leciała do wsi i miasteczek pobliskich i uderzała jak grom w spokojnych dotąd mieszkańców, wypędzając ich z siedzib do ciemnych kryjówek leśnych.

Z miasta uciekał kto mógł. Co chwilę pędziły ulicami auta, wozy naładowane bagażami i podróżnymi, ambulansy z chorymi. Grozę zaś chwili powiększał huk dział i trajkot karabinów maszynowych.

Ojciec mój i ja, musieliśmy patrzeć na to spokojnie i zostać, by pielęgnować chorego brata mego Józefa, który kilka dni temu dostał zapalenia płuc, i leżał mającąc w gorączce. Nie mogliśmy w żaden sposób z nim uciekać. Wieść o przyjsciu bolszewików przerażała nas. Józef był porucznikiem wojsk polskich. Cóż będzie, gdy dowiedzą się o nim? Przepadniemy! Ale teraz staraliśmy się tę możliwość śmierci od siebie oddalać.

Byłem zajęty jeszcze przyrządzaniem skromnego posiłku wieczornego, gdy ojciec wrócił od chorego.

— Staśku — rzekł — prawdopodobnie nocy dzisiejszej nastąpi przesilenie choroby Józka. Daj Boże, by ono przeszło szczęśliwie. Józek ma organizm silny, wróciłby prędko do zdrowia.

— I ukryćby go łatwiej było — dorzuciłem. Bo zdaje mi się tatusiu, że żyd Kirchbaum, który tak nas nienawidzi, wie o pobycie Józka u nas... zdradzić nas może.

— Mam nawet miejsce do ukrycia...

— Gdzie ojczu?

— W komórcie obok sypialni.

Komórkę tę znałem dobrze. Siedziałem w niej nieraz, jako więzień za swoje różne psoty dzieciinne. Drzwi do niej prowadziły z pokoju sypialnego. Ukryte były w ścianie, mało widoczne, tak, że dopiero po uważnem patrzeniu dawały się zauważyć. Mieściły się w niej stare rupiecie.

Upłynął tydzień.

Bratu było znacznie już lepiej, szybko powracał do zdrowia, a nawet mógł już powoli robić małe wycieczki do ogrodu. W mieście tymczasem na dobre gospodarowali bolszewicy. Rabowali wszędzie i wszystko co się dało. Codziennie prawie prowadzili pod mur niewinne zazwyczaj ofiary i rozstrzeliwali je. Dom nasz jednak dotąd ocalał. Była może godzina pierwsza w nocy, gdy przespawszy się trochę, wyszedłem do ogrodu, by lepiej przysłuchać się słodkim śpiewom słowików i przynajmniej raz w życiu spędzić pod baldachimem utkanym z gwiazd, noc majową na dworze.

A noc była śliczna! Wiatr lekki szeleścił listkami drzew, tworząc szum dziwny, melancholijny, który duszę człowieka kołysze w słodkim śnie marzeń.....

Śpiew słowika to cichł, to potężniał; leciał jakby na skrzydłach anielskiej tęsknoty hen! w górę i tam u stóp niebieskich sfer konał...

Usiadłem na ławeczce naprzeciw figury Matki Boskiej, stojącej w środku ogrodu. Przyszła mi — na myśl matka moja, która zdala od nas marli się pewno o ojca, o mnie, a najwięcej o Józka, którego pozostawiła w beznadziejnym stanie zdrowia... Sądzi może, że już nie żyjemy... Tymczasem położenie nasze nie najgorsze.

Dziwił mnie tylko coraz bardziej Józef. On — który dawniej nie lubił kościoła, wyśmiewał się z rzeczy świętych i wogóle ze wszystkiego, co katolickie, teraz po chorobie stał się zupełnie innym. Nie protestował wcale, spostrzegłszy na piersiach swych zawieszony przez matkę cudowny medalik Matki Boskiej. A nawet dziś objawił ojcu chęć pójścia do spowiedzi. Czyżby ten medalik taką zmianę w nim sprawił?

Myśli moje przerwał odgłos ciężkich kroków koło naszej bramy i wkrótce niecierpliwie, głośnie walenie do niej.

Dreszcz przeleciał po mnie.

— Napewno bolszewicy... — pomyślałem. — Utwierdziły mnie w tem mniemaniu rozmowy, prowadzone po rosyjsku. Z piorunową szybkością znalazłem się w mieszkaniu. Ojciec już się ubierał.

— Ukryć Józka! — krzyknąłem głucho — bolszewicy idą...

— To budź go prędzej, bo nie zdążymy.

Józek był już na nogach. W białiznie rzucił się pędem do komórki, zabierając po drodze z biurka rewolwer.

— Chyba trupem mnie wezmą... — rzucił z przyciskiem. Zamknęliśmy szczelnie drzwi komórki.

Tymczasem bolszewicy bombardowali wciąż do bramy, a nie mogąc doczekać się otworzenia, rozwalili ją kolbami karabinów i wkroczyli z przekleństwami na podwórze. W parę sekund powtórzyły się także same dobijania u drzwi wchodowych.

Ojciec pozostał na pół ubrany w sypialnym pokoju, a ja skoczyłem do drzwi.

Otworzyłem je pospieszenie, przybierając zarazem minę pół-głupka i zasnętego.

Przedemną stał komisarz bolszewicki z rewolwerem w ręku wspomniany już żyd Kirchbaum i kilku żołnierzy.

— Co ty, polaczku dopiero teraz nam otwierasz? — krzyknął komisarz, przykładając mi do głowy rewolwer. — Czyś wcześniej nie słyszał pukania?

Udałem głuchoniemego, więc zacząłem pokazywać na migi, że nic nie rozumiem, ani nie słyszę ani mówię i tak przytem przewracałem głupio oczami, że komisarz uznawszy mnie za warjata z jednym dobitnym wyrazem „durak“, pchnął mnie naprzód do mieszkania, rozkazując żołnierzom mieć mnie na baczności i wraz z żydem i trzema żołnierzami udać się do następnego pokoju. Tam czekał na nich ojciec. Komisarz przyskoczył do niego i trzymając rewolwer nad jego głową krzyknął:

— He! ty burżuj! Mów, gdzie twój syn, oficer?

— Ja nie wiem, co to znaczy... odrzekł z udanym zdziwieniem ojciec.

— Nie wiesz?!... po rewizji się dowiesz... Hej, towarzysze, trzymać go mocno...

Dwóch drabów doskoczyło do ojca i wzięli go między siebie. Tymczasem komisarz, żyd i jeden z żołnierzy poczęli plądrować po mieszkaniu. Mebli i rzeczy w mieszkaniu niewiele było, bo wszystko

co kosztowniejsze ojciec kazał wywieźć przed przyściem bolszewików, więc prędko przetrzasnęli wszystkie pokoje i wrócili do sypialnego, gdzie — razem z ojcem staliśmy pod silną strażą bolszewików. Komisarz się złościł.

— He! ty żydzie — zwracając się do niego — pamiętaj, jak nie odnajdziemy oficera, to ty padniesz zamiast tych polaków.

— Panie komisarzu, on tu był, ja wiem... odrzekł zbladłymi już od strachu wargami żyd.

— A gdzie go masz, żydzie? — zakrzyknął z wściekłością komisarz i począł powtórnie oglądać pokój.

Zbladłem okropnie, gdy przybliżał się do miejsca, gdzie się znajdowały drzwi komórki. Począł je oglądać coraz uważniej i wreszcie wykrzyknął z triumfem;

— Stary — a co tu jest?

— Drzwi do schowanka starych rupiec — odrzekł ojciec blednąc...

Żyd przybrał triumfującą minę.

— Rozwalić je! — rozkazał komisarz.

Pod kilku uderzeniami kolb drzwi ustąpiły i oczom wszystkich ukazało się ciemne wnętrze.

Począłem szeptać drżącymi wargami „Zdrowaś Marjo“. Komisarz i żyd weszli do komórki. Przez chwilę słyszałem tylko przewracanie rupiec, przekleństwa... Zdawało mi się wciąż, że za sekundę stanie przed nami wybladły, Józek, lub też wywloką jego trupa. Ojciec się modlił również...

Lecz co tak długo szukają? Czyżby Józka tam nie było?

Nie znaleźli go.

Komisarz wyszedł z komórki rozwścieczony.

— Puścić tych Polaków — krzyknął do żołnierzy — a brać tego Jewreja pod mur i palnąć mu w łeb! Nas zawodzić nie wolno!...

Żyd począł krzyczeć, protestować, opierać się, lecz żołnierze zamknęli mu ręką gębę i poprowadzili na podwórze, skąd za chwilę dał się słyszeć strzał, zwiń tujący o jego śmierci.

Po wyjściu żołnierzy, komisarz zwrócił się do ojca;

— Towarzyszu! Ponieważ nie znalazłem u ciebie szukanego oficera, zostawiam was w spokoju i wiedz od tej chwili, że nie wszyscy bolszewicy są tak krwiożerczymi za jakich może dotąd miałeś...

Po tych słowach wyszedł z mieszkania.

Zdziwienie nasze i obawa o Józka nie miały granic... Bo gdzie się podział? Nie zdążyliśmy jeszcze odpowiedzieć sobie na to pytanie, gdy w drzwiach komórki stanął Józef.

— Józef! Gdzieś ty był? — wykrzyknęliśmy prawie jednocześnie.

— W komórce... — odpowiedział z uśmiechem.

— Przecież tam cię szukali...

— Owszem, i to dobrze szukali, a nawet parzyli na mnie...

— Jednak...

— Jednak nie znaleźli. W komórce, jak wiecie, stoi ten piec żelazny, dość szeroki i z otworem u góry... Otóż wlałem w ten piec, kurcząc się jak mogłem i trzymając rewolwer w ręku. Myślałem sobie; gdyby mnie znaleźli, będę z pieca strzelał. Drugą ręką przyciskałem cudowny medalik do piersi i polecałem się gorąco Matce Najświętszej, ślubując, że po wyratowaniu wstąpię do zakonu i poświęcę się szerzeniu kultu Niepokalanej. Bolszewicy parzyli w piec i jakby oślepli, nie zauważyli mnie.

Wzruszeni tym cudem ukłękneliśmy i podziękowaliśmy gorąco Matce Najsw. za Jej niewystawioną dobroć macierzyńską.

Józef ślub swój spełnił, bo po pięciu latach uszczęśliwieni odbieraliśmy z jego rąk błogosławieństwo kapłańskie.

Jak to chłop z pod Krakowa przynosił papieżowi słowa pociechy.

W roku bieżącym naród polski wspomina z wdzięcznością z okazji 50-lecia zgonu postać Wielkiego Swego Obrońcy i Przyjaciela, papieża Piusa Dziewiątego. Stolica uczciła pięknym obchodem rocznicę, ukazała się w druku broszura z opisem życia Piusa IX. — Może zaciekawi niejednego interesujący szczegół z tych czasów, który tu podajemy, jako dowód niezwykłej czci i oddania ze strony Polaków wobec Namiestnika Chrystusowego. Szczegół poniżej opisany, wyjęliśmy z tygodnika katolickiego p. t.: „Reinische Volksblätter“, rocznika 1861, wydawanego w Kolonii przez wielkiego organizatora Związków czeladników Ks. Adolfa Kolpinga.

Było to w roku 1861, kiedy na ulicach Wiecznego miasta widziano pielgrzyma w polskim, narodowym stroju. Jeden z malarzy polskich, przybywający w Rzymie, poznał natychmiast po sukmanie krakowskiej rodaka i pyta: „Skąd Bóg prowadzi? — „Ja z Kossowy, parafia Tłuczań, a nazywam się Gołąb“. — „A skądżeście się tu znaleźli?“ „Przyszedłem pocieszyć Ojca św.“ — odpowiada Gołąb. — A rzecz miała się tak:

Ks. Fijański, proboszcz w Tłuczaniu (arch. krakowska) opowiadał na kazaniu, ile to cierpi Ojciec święty Pius IX., jak wrogowie Kościoła idą na święte miasto i t. d. Po kazaniu zebrali się gospodarze z Kossowej i rada w radę uchwalili posłać jednego z gminy aż do samego Ojca św., by Ojcu św. zaniósł w tem strapieniu, jakie cierpi, słowa pociechy. Wysłany od gminy Gołąb, piechotą przeszedł kraje austriackie, ziemię wenecką, od Piemontczyków za szpiega kroackiego poczytany, przez 8 dni w Cesenie był więziony. Nakoniec jednego pięknego poranka wszedł pielgrzym przez Porta del Polo do Miasta.

O niezwykłym pośle, niosącym pociechę Ojcu św., malarz doniósł do Watykanu, a papież Pius IX. polecił przyprowadzić wysłannika gospodarza z Kossowy do siebie i sam odebrał z ust Gołąba „pociechę“ zawsze wiernych Ojcu św. Polaków.

Święty posiadaczem Legji Honorowej.

Mało osób wie, że francuska Legja Honorowa, ma w szeregach swych członków także świętego. Świętym tym jest Jan Baptysta Vianney.

Niedawno 300 komandorów, oficerów i kawalerów Legji udało się w pielgrzymce do Ars, w celu uczczenia stułetniego jubileuszu świętego posiadacza najwyższej oznaki francuskiej.

Św. Jan Baptysta Vianney, proboszcz z Ars, odznaczony został krzyżem zasługi przez Napoleona III-go.